Należność pocztowa opłacona ryczałtem. Cena egzemplarza 30 groszy.

Nr. 31. Zamość, niedziela 3 sierpnia 1930 r. Rok II.

SŁOWO ZAMOJSKIE

Tygodnik, poświęcony sprawom społecznym i gospodarczym, naukowym i literackim.

Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe (Asnyk).

Pionierzy przemysłu.

Stworzyć nową gałąź przemysłu i to taką, jakiej Polska dotychczas nie miała, założyć w Zamościu fabrykę taką, jakiej gdzieindziej niema w całej Rzeczypospolitej, to sprawa niełatwa, to praca twórcza, praca pioniera przemysłu. A gdy taka fabryka produkuje towar zagranicę, tem większa jest zasługa pionjera przemysłowca, bo zatrudnia pracowników krajowych, ale za franki i dolary otrzymane z zagranicy, więc podnosi on dobrobyt kraju.

Tymi przemysłowcami są Władysław hr. Potulicki, prof. Antoni Schimitzek, St. Osberger i Stefan Czernicki. Nową gałęzią przemysłu, którą stworzyli, jest przędzalnia włosienia, sortownia i bielarnia szczeciny w Zamościu, zatrudniające obecnie kilkudziesięciu pracowników i pracownic. W bliskiej przyszłości fabryka ta rozszerzy się i liczba pracowników wzrośnie do dwustu zgórą. Wyprodukowana szczecina przeznaczona jest na wywóz zagranicę.

Fabryka, urządzona jest według nowoczesnych wymagań przemysłowych, jest wielkim krokiem naprzód w dziedzinie bielenia i sortowania szczeciny i wykorzystania surowca szczeciny z korzyścią dla kraju. Dotychczas surowiec ten marnuje się masowo; pewna, niewielka tylko stosunkowo część szczeciny bielona jest w małych, prymitywnie urządzonych warsztatach, czyszczących szczecinę na potrzeby szczotkarstwa. Pracą tą zajmują się przeważnie żydzi. Szczególnie w Międzyrzecu. Praca w tych warsztatach odbywa się w strasznych warunkach, urągających zdrowotności, zatrudnieni robotnicy zarabiają niewiele i tracą zdrowie bardzo szybko. Wyprodukowany towar dużo pozostawia do życzenia, kupują go szczotkarnie krajowe, na wywóz ten towar nie nadaje się.

Widząc ten stan prymitywny bielenia szczeciny, przepadania wielkich ilości surowej szczeciny, gdyż rzeźnie uważają ją za bezwartościowe odpadki, — o ile nie uda się im zbyć za byle co tych odpadków, to wyrzucają je wprost na śmieci,— p. S. Czernicki powziął myśl założenia racjonalnej, mechanicznej, dużej fabryki, która mogłaby przerabiać duże ilości surowca szczeciny, zapewniając jednocześnie pracownikom takie warunki pracy, aby mogli pozostać zdrowymi.

Zwiedziliśmy tę fabrykę i przekonaliśmy się, że zastosowano tutaj to wszystko, co jest najbardziej postępowe w tej dziedzinie wytwórczości.

Pracują młode dziewczęta z okolic Zamościa w salach dużych, dobrze wentylowanych, o nowoczesnym systemie ogrzewania, tak, że robotnica ma w sali ciepło bez włosianego pyłu, który pochłaniają aspiratory.

Surowiec szczeciny, dostarczany do bielarni, przechodzi różne manipulacje oczyszczania i odkażania, zanim stanie się towarem, podatnym do fabrykacji szczotek. Surowiec jest różnorodny co do koloru, trzeba go więc sortować, gotować, dezynfekować, czesać, mieć odpowiednią długość włosia, ułożyć go cebulkami u dołu, wiązać i t. d. Manipulacja jest ciekawa i wymaga osobnego, fachowego artykułu. Tutaj tylko powiemy, że odbywa się ona obecnie na tak ulepszonych przyrządach mechanicznych, że towar wychodzi pierwszorzędny, jakiego żaden prymitywny warsztacik międzyrzecki czy inny dostarczyć nie może. A przytem ilość towaru wyprodukowanego może być coraz większa przy wydoskonaleniu się robotnic, pracujących na akord, a więc mających możność zwiększania swego zarobku przy większej wydajności swej pracy.

Fabryka została założona siłami krajowemi, bez udziału kapitału zagranicznego. Twórca fabryki p. S. Czernicki zastosował w niej wśród przyrządów udoskonalonych zagranicą, również przyrządy własnego pomysłu.

Nowa gałąź przemysłu, na którą sfery ministerjalne patrzą z zainteresowaniem, spodziewając się z niej korzyści dla kraju, bo jest to towar eksportowy, ma istotnie dużą przyszłość. W obecnej fazie produkuje tylko szczecinę, w dalszej fazie rozwoju wprowadzić będzie[j] można nadto fabrykację przędzy włosiennej. Ale rozwój fabryki wymagać będzie większego kapitału. Przewidywać można, że i kapitał obcy zainteresuje się tą pierwszą w Polsce sortownią i bielarnią szczeciny na dużą skalę, wówczas przedsiębiorstwo rozwinie skrzydła do wysokiego lotu. Byleby tylko udział obcego kapitału nie był zbyt duży, mniejszy w każdym razie od udziału krajowego. Dotychczas założyciele fabryki prowadzą swą pracę o własnej sile, sfery rządowe, uznając wielką wartość ich pracy, finansowo nie udzieliły im jeszcze żadnego poparcia.

Będziemy zabierać jeszcze niejednokrotnie głos, śledząc rozwój tej fabryki. Tutaj jeszcze chcielibyśmy zwrócić uwagę na korzyść, jaką z istnienia tej bielarni szczeciny osiągną ci wszyscy w powiecie Zamojskim i w całym kraju posiadacze surowca szczeciny, którzy niewiele dbają o ten surowiec. Przedewszystkiem rzeźnie. Niechże pomyślą, że mają w tej fabryce rynek zbytu. Potrzebuje ona surowca szczeciny. Oczywiście rzeźnie zamojskie i inne zawsze lepiej wyjdą na stosunku handlowym wprost z fabryką zamojską, niż na pozbywanie się surowca szczeciny za byle co lub wyrzucaniu go na śmiecie jako nieużytecznego odpadku.

E. Migasiński.

Urodzaj.

Zwrócono się do mnie, żebym wyraził zdanie co do tegorocznego urodzaju. Zapewnić mogę czytelników „Słowa Zamojskiego", że głodu nie będzie; będzie jedzenia w Polsce dosyć, jak zresztą było zawsze, nawet podczas wojny i wszelkie sprowadzanie zbóż, ryżu, tłuszczów, ryb, owoców potrzebne jest tym, którzy na tem zarabiają, ale nie interesom Polski. O to wprawdzie nie troszczy się nikt, ale jakoś to będzie, bo jeszcze nigdy tak nie było, żeby jakoś nie było.

Zbóż chlebowych mamy poważny nadmiar i właśnie dlatego podniesiono cło na pszenicę do 17 złotych, dopiero kiedy z Węgier i Rumunji weszło przez Małopolskę więcej niż 250 wagonów pszenicy. Nie miano czasu się tem wcześniej zająć, bo czynniki miarodajne mają kłopoty z Centrolewem i inne temu podobne. Czytamy tedy w sprawozdaniach giełdy zbożowej „pszenica bez obrotów". Żniwa dotąd odbywały się idealnie, więc i jakość zbóż ozimowych jest przednia, zwłaszcza dotyczy to pszenicy.

Natomiast gorzej jest z owsem i jęczmieniem, które chybiły głównie na piaskach i borowinach, ale i w płowiznach wiele naogół do życzenia pozostawiają. Mam wrażenie, że owies i jęczmień, zwłaszcza jęczmień nie dojdzie do tak nizkich cen, jak w ubiegłym roku.

Cenę owsa obniżać będzie żyto, którem skarmiać będą konie, ale jęczmień zastąpić się żytem, zwłaszcza na piwo, nie da. Natomiast ze strączkowemi, nadewszystko z bobikiem jest zupełna katastrofa. Bobiki od suszy się połamały i dadzą nikłe rezultaty. To samo prawie dotyczy wyk, peluszek i grochów. Oleiste przedstawiają się lepiej, zwłaszcza rzepaki ozime, sprzątnięte wyśmienicie. Ale i tu opiekuńcze czynniki miarodajne pomyślały o rolniku. Wpuszczono rzepak węgierski do kraju i cena spadła poniżej kosztów produkcji. Węgrzy swój premjują i cieszą się z naszej gościnności. Węgier, Polak dwa bratanki i do—oleju. Nie zawsze wszystko zrozumieć można, ale może i nie trzeba. Okopowe dadzą dużo mniej niż roku zeszłego.

Cukrownie ograniczyły plantacje, a Pan Bóg urodzaj, tak, że cukru wiele nie narobimy i rolnik pieniędzy nie nałapie.

Z ziemniakami też znacznie gorzej będzie, coprawda mogą one jeszcze się poprawić znacznie, ale o wysokich plonach marzyć nie można. Jednem słowem biorąc całokształt gospodarki, lato nie usprawiedliwiło wiosennej nadziei, kiedy to z wiosną one rosły i mimo, że lato wygląda bogato, nadziei na jesień i zimę niema, bo ceny będą nizkie, a podatki duże i rolnicy będą musieli wyprzedawać się jeden przez drugiego. Nie będą w stanie doczekać możliwej zwyżki cen na wiosnę, kiedy to po niewczasie, po wpuszczeniu pszenicy, rzepaku zaczną się głowić czynniki miarodajne jak pomóc rolnictwu.

Z trzodą i bydłem też dobrze nie jest. Rynki opanowali Niemcy, premjując wywóz, tak, że gdziekolwiek się rolnik uda, wszędzie go czeka zawód, a z rolnikiem razem musi klepać biedę i miasto. Trzeba się z góry do tego przygotować, zacisnąć pasa, bo ci co poprawę obiecują, albo sobie z sytuacji sprawy nie zdają, albo też działają w złej wierze. Niedługo usłyszymy, że zdecydują się dać premję eksportową na pszenicę po zalaniu rynku obcem zbożem. Ale wszystko rozumieć, to i wszystko przebaczać. Darujcie im, albowiem nie wiedzą, co czynią.

Stanisław Kowerski.

Zamość, dn. 29-VII 1930 r.

25-lecie zwycięstwa.

Jak wiemy, ustawa normalna stowarzyszeń spożywców, działająca na terenie b. Kongresówki (b. zaboru rosyjskiego) od 1904 r., zmuszała spółdzielnie do prowadzenia całej biurowości, rachunkowości, sprawozdań i korespondencji, stosownie do rozporządzenia z 1898 r. o towarzystwach prywatnych, w języku rosyjskim.

Dopiero dn. 6 czerwca 1905 r., a więc 25 lat temu, zostało zniesione dawne rozporządzenie i pozwolono na równoległe używanie języka polskiego w całej naszej działalności spółdzielczej. Warto to sobie dziś przypomnieć, organizując w spółdzielniach starych uroczyste wspominki o ludziach i rzeczach, które nas wtedy nietylko żywo obchodziły, ale i żywo pobudzały do pracy codziennej dla dobra przyszłości.

W roku bieżącym minęło 25-lecie zwycięstwa po wytrwałej walce o przyrodzone prawo używalności języka naszego w polskich instytucjach spółdzielczych.

S. p. Tadeusz Przegaliński.

(Wspomnienie pośmiertne).

Z grona przyjaciół „Słowa Zamojskiego" ubył jeden z najsympatyczniejszych.

Tak niedawno jeszcze słyszeliśmy słowa zachęty do dalszej pracy w Zamojszczyźnie, którą żywo się interesował. Tak niedawno jeszcze nasz miły sympatyk wstępował w skromne progi redakcyjne.

Z ziemią zamojską łączyły Go węzły i wspomnienia rodzinne, najdroższe — święta pamięć matczyna. Odwiedzał brata, obywatela Zamościa i siostrę p. Żmudzką, zamieszkałą w Józefowie. Mieliśmy szczęśliwą okazję korzystania z życzliwych rad i spostrzeżeń człowieka bardzo ukształconego, kochającego kraj rodzinny tem żywiej, im wyraziściej przesuwały się przed Jego oczyma obrazy lat spędzonych pod niegościnnem niebem północnem, ostatnio aż na Syberji, dokąd w złowrogich czasach wojny światowej i przewrotu rosyjskiego los Go z rodziną rzucił, pozbawiwszy stanowiska w rejenturze warszawskiej i łódzkiej. Straszne przeżycia na obczyźnie podkopały zdrowie i po powrocie do Ojczyzny najczulsze przywiązanie rodziny i jedynego ukochanego syna Tadeusza, ziemianina w Lubelskiem, otaczało gasnące stopniowo życie 26 lipca w Łubkach Starych, pod Nałęczowem, majątku pp. Tadeuszostwa Przegalińskich, zgasł w 57 roku życia cicho na rękach ukochanego syna i synowej. 29 lipca złożono Jego doczesne szczątki na pobliskim cmentarzu w Wojciechowie. Niechaj Mu ziemia lekką będzie.

Strapionej rodzinie redakcja „Słowa Zamojskiego" śle wyrazy głębokiego współczucia.

Głos niedawnego ucznia.

Jako tegoroczny abiturjent zamojskiego gimnazjum, znający dobrze z racji kilkuletniego pobytu w szkole panujące w niej stosunki, zabieram głos w sprawie, poruszonej powtórnie przez p. dr. J. Czechowicza na łamach „Słowa Zamojskiego" w artykule p. t. „Przykra sprawa. P. dr. J. Czechowicz wysuwa teorję o afekcie. Tę teorję o afekcie równie dobrze można zastosować do zachowania się profesora.

Ludzie stojący zdala od zawodu nauczycielskiego nie oceniają należycie, jaki ogrom pracy pokonywują wychowawcy, w jak niewdzięcznych są warunkach, mając ustawicznie styczność z „dojrzewającą młodzieżą, skłonną — jak słusznie pisze, autor — do nieobliczalnych odruchów." To też nielada woli, nielada siły ducha trzeba, by zająć stanowisko odpowiednie wychowawcy, by utrzymać kilkunastoletnią pracą rozstrojone nerwy. Ja dopiero teraz, patrząc z perspektywy nieprzynależności do rzeszy uczniowskiej, rozważając „na zimno" różne drażliwe sceny z czasu pobytu w szkole, uświadamiam sobie należycie, jak wiele przykrości wyrządzałem niejednokrotnie profesorom swoimi nieodpowiedniemi wybrykami, dopiero teraz należycie oceniam i podziwiam ich zimną krew, zdecydowane stanowisko, momenty wybuchów uważam za twardą konieczność. I czyż można się dziwić, że są chwile, w których „ja" wychowawcy stoi w kolizji z jego zachowaniem? Ciężka praca zawodowa nauczyciela wychowawcy, o ile w bardzo nielicznych wypadkach wyniszcza organizm aż do niezdolności do kontynuowania dalszej pracy, o tyle w znacznej większości pożera nerwy, sprowadza atmosferę ustawicznego napięcia, którą jakiś nietaktowny, sztubacki „kawał" zamienia w wybuch, graniczący z afektem, sprowadzając skutki, kontrastowo odbijające się od codziennego życia. A sposobności ku temu nie brak w szkole. Wszak tak różne są tam jednostki, tak liczne typy charakterów.

Jak ustosunkowała się młodzież do omawianego zajścia, niech świadczy fakt następujący. Na kilka dni przed zakończeniem roku szkolnego, cała młodzież gimnazjum zebrała się w auli celem zamknięcia działalności organizacyj, istniejących na terenie szkoły. Korzystając z licznej obecności (była też grupa akademików), trzech mówców (wśród nich przedstawiciel akademików) przemawiało imieniem młodzieży do znieważonego profesora, solidaryzując się z nim całkowicie, stając na stanowisku bezwzględnego potępienia złej jednostki społeczeństwa uczniowskiego. Czy ten fakt nie przemawia sam przez się. Czy nie odźwierciadla on opinji młodzieży, nie wykazuje całej ohydy czynu, jeśli zważymy, że, mówiąc prawdę młodzież niejednokrotnie cieszy się, gdy jakiś „pedagog" cierpi z jej powodu? W danym wypadku jest całkiem przeciwnie, a o czem to świadczy — pisać zbytecznie. — P. Czechowicz pisze: „dzieciak zbłądził bez woli i zamiaru." Ja, znając wzajemne stosunki omawianego profesora i ucznia twierdzę, że wiele było momentów, wyraźnie świadczących o chęci prowokacji ze strony tego ostatniego. Do czasu znosiły to nerwy profesorskie. W końcu przyszedł moment krytyczny, sprowadzający nietakt, lecz nie widzę racji w określaniu go jako „rękoczyn". Zbyt ostro.

Na zakończenie poruszę jeszcze jeden zwrot p. Czechowicza. „Społeczeństwo zamojskie nie jest krótkowzroczne — pisze autor — zna stosunki, panujące w gimnazjum, widzi ponury fakt" i t. d. Z powyższego możnaby sądzić, że w gimnazjum dzieją się jakieś nadzwyczajne „ponure" rzeczy. A tymczasem przeciwnie! Życie upływa w miłej atmosferze wzajemnej miłości i zaufania. I serce się ściska, gdy z nadejściem nieuniknionej chwili pożegnania szkoły widzi się stroskane przyszłością wychowanków twarze wychowawców.

Mamy teraz szkołę polską!

Józef Białosiewicz.

Zwierzyniec, 28-VII.30 r.

Zamordowanie ławnika.

28 ub. m. w Chełmie zamordowano ławnika Iwry (z Poale-Sjonu) wśród następujących okoliczności. Ławnik Iwry do północy był na posiedzeniu Magistratu i powróciwszy do swego domu, położył się spać.

Około godziny 1 po północy zapukano do jego mieszkania i wywołano go na korytarz w ważnej jakoby sprawie. Tutaj czterema celnemi kulami położono ławnika trupem.

Zaaresztowano kilku podejrzanych o to morderstwo osobników. Morderstwo zostało popełnione w celu grabieży.

Do Peru.

Od ks. Franciszka Sokoła, proboszcza parafji Gdeszyn w pow. Hrubieszowskim otrzymaliśmy list następujący:

Szanowny Panie Redaktorze. W odpowiedzi na pismo Sz. Pana. w sprawie kolonizacji naszej w Peru, uprzejmie donoszę, że w sprawie tej nie chcę, w tej chwili, zabierać głosu, obawiam się bowiem, ze mógłbym być źle zrozumianym i cokolwiek o tej imprezie powiedziałbym, mogłoby to być poczytane za reklamę dla Peru. Jadę do Peru ponieważ jestem tam, jako kapłan-Polak potrzebny. W Peru nie mamy ani jednego księdza Polaka, a ja, wieczny tułacz, wiem, czem jest nasze „święty Boże", dla tych biedaków na obczyźnie, szczególnie w okresie pierwszym ich tam pobytu, gdy okropna nostalgja przeżera duszę naszego chłopka. a więcej jeszcze, jego „kobiety".

Organizatorów imprezy peruwjańskiej znam i uważam ich za ludzi ideowych i rostropnych. Podstawową ich myślą jest dążenie do zcentralizowania w jednym możliwie kraju naszego rozproszkowanego wychodźtwa, które stało się u nas, złą, ale zawsze—koniecznością.

Wyjeżdżam w sierpniu i o ile Sz. Redakcja zechce w przyszłości korzystać z moich spostrzeżeń w Peru, około Bożego Narodzenia, postaram się, z miejsca już coś nie coś napisać

Z poważaniem
Ks. Franciszek Sokół.

Gdeszyn, 1-VII.30.

Miło nam donieść naszym czytelnikom w Zamojszczyźnie, gdzie ksiądz Sokół, który jako wolontarjusz zgłosił się na osiedlenie w Peru i uzyskał na to zgodę ks. Prymasa, otaczany jest powszechną miłością ludności za swą zbożną pracę duszpasterską i społeczną, tak, iż ludność rozstawać się z nim będzie z żalem, że za naszem pośrednictwem Zamojszczyzna będzie miała wieści o podróży i ofiarnej pracy dla ludu polskiego umiłowanego kapłana.

Nie pisaliśmy dotychczas o Peru, dokąd na teren Montanji Peruwjańskiej nad rzeką Ucajali wyjechała już pierwsza grupa rolników, złożona z 35 rodzin. Teren ten jest olbrzymi, o obszarze równym 1/3 Polski. Udzielił go rząd peruwiański pod kolonizację Polaków. Urzędowe sfery kierownicze naszego wychodźtwa zowią ten teren Nową Polską w Ameryce Południowej. Nie pisaliśmy o Peru, bo my pragnęlibyśmy widzieć Nową Polskę nie za Atlantykiem, lecz na naszych ziemiach kresowych za Bugiem, za Niemnem. Wiadomo przecież w Polsce co się dzieje na Wołyniu, na Wileńszczyźnie. Tam Polska słabnie, polskość przepada. Pisaliśmy więc o naszych kresach.

Spostrzeżenia ks. Franciszka Sokoła, które drukować będziemy, rzucą dużo światła na wychodźtwo, będą prawdziwem odbiciem życia naszej kolonizacji.

Nasza polityka kolonizacyjna powołała do życia spółdzielnię „Kolonja polska" na terenie Montanji Peruwiańskiej. Ma się tu wytworzyć poważne skupisko polskie, ściśle związane z Polską, mające swobodę pod każdym względem, bo „Kolonja polska" ma prawo utrzywać i ćwiczyć własną milicję. „Kolonja polska" posiada koncesyjne tereny nad rzeką Ucajali, dopływem Amazonki. Cały teren jest pokryty lasem, w którym rośnie mahoń, kauczuk i t. d. Na wydartym dziewiczemu lasowi gruncie można mieć rośliny i owoce takie jak: kukurydza, bawełna, fasola, banany, trzcina cukrowa, kawa, kakao, juka, pomarańcze, mandarynki, ananasy, papaje i inne.

Organizatorzy tej nowej kolonji polskiej pragną osiedlić w Montanji Peruwjańskiej, w ciągu najbliższych lat trzech, tysiąc rodzin rolników polskich.

Czy ta próba „rozwiązania trapiącego nasze małorolne włościaństwo zagadnienia głodu ziemi i jednocześnie dopomożenia na drodze współpracy społecznej znalezienia tysiącznym rzeszom naszych bezrolnych własnych warsztatów pracy na roli, do której to pracy są przywiązani tradycyjnemi więzami i przeznaczeniem losowem" da pomyślne wyniki — przyszłość pokaże. Dotychczas mamy doświadczenie, że Parana brazylijska nie stała się Nową Polską w Ameryce Południowej, chociaż ją tak nazywano.

Co do Montanji Peruwjańskiej, będziemy sumiennymi obserwatorami i informatorami. *Red.*

U nas flaki z olejem, zagranicą gra orkiestra, śpiewa chór...

Jakże łatwo powołujemy się na wzory zagraniczne, wskazując na doskonałe wyniki działalności spółdzielni angielskich, lub niemieckich; zachwycamy się tem, że spółdzielnie zagraniczne zdolne są i mogą wypłacać wielkie dywidendy swym członkom, i na tym właśnie czynniku przyciągania, wysokiej dywidendzie, budujemy i my swoje plany na przyszłość. Ale jakże mało wnikamy w istotę pracy organizacyjnej w spółdzielniach na Zachodzie, jakże mało wiemy o metodach i ogromie tej pracy.

Przecież trzeba wiedzieć, że pierwsza lepsza spółdzielnia spożywców w Niemczech lub w krajach skandynawskich dochodzi do wspaniałych rezultatów, nietylko samą działalnością gospodarczą.

Zebrania i zebrania! Spółdzielnia „Elanto" w Helsinkach w Finlandji urządziła w roku ubiegłym 700 zebrań członkowskich. I oto widzimy tam, w tej spółdzielni, niebywałe nigdzie postępy.

A u nas? U nas są spółdzielnie takie, w których tylko raz do roku zbierają się członkowie. I w dodatku co się na takiem zebraniu robi? Powoli się zamęcza zebranych narzekaniem na nieobecnych, by wkończu dobić ich suchemi liczbami kiepskiego sprawozdania.

Nudne to, jak flaki z olejem!

Członkowie naszych spółdzielni, to nie akcjonarjusze, umiejący doskonale czytać bilanse i obliczać kupony. Każdy z nich, to przedewszystkiem znękany biedą spożywca, który pragnie i chce wyrwać się z tej nędzy i ucisku, w jakich żyje Spółdzielnia to jego samopomoc gospodarcza; ona go wyrywa z tej nędzy, ale taki zabieg kuracyjny niekoniecznie musi być podobny do wyrywania bolącego zęba. Spółdzielczość, to jest walka, ale i w walce gra muzyka.

Oto, jak odbywa się zebranie członkowskie spółdzielni zagranicznej. Gra orkiestra, śpiewa chór, przed oczami zebranych taśma filmowa przeciąga obrazki z tego, co się już zrobiło, co się robi i co się robić będzie. Trochę krótkich, mocnych i pięknych słów, a potem zabawa, tany, choćby do samego rana. Codzienne życie pojedyńczego człowieka nie jest zawsze piękne i zdrowe, niechże więc życie zbiorowe będzie pełne uniesienia i radości!

Marja Morszczyznianka-Hajerowa.

Echa wsi.

Ach, coś dzwoni nad polem, coś dzwoni,
Coś się śmieje po sadach, coś śmieje!
Czy promyki złote wietrzyk goni,
Czy to wiosna ponad ziemią dnieje?
Nad łąkami, nad srebrną rzeczółką
Słońce płonie tysiącem kolorów,
To się przejrzy w wodzie złote kółko,
To znów dalej wędruje do borów.

Tam znów cicho zagląda przez drzewa
Do przyziemnych sasanków i kłączy,
Nowym kwiatem spód lasu odziewa
I raduje się, śmieje i łączy
Z srebrną rosą w tysiączne kolory,
Złote słonko wędrujące przez bory.

A chałupy przy drodze wioskowej
Drzwi rozwarły gościnnie naścieżaj,
O złociste na niebiosach słońce!
Wejdź do izby i mroki zwyciężaj.

Wejdź do naszej przyziemnej chałupy,
Rozwiedź tany przy całej gromadzie!
Może strącisz łzę z oczu dziewczyny,
Może starca, co do trumny się kładzie
Znów podejmiesz, o gościu złocisty,
Jeden szczery na ziemi i czysty!

Słońce dłonie przejasne rozwiera,
Jasnem okiem wodzi po tej ziemi,
Łez brylanty z oczu ludzkich zbiera
I zostaje pomiędzy biednemi.

* * *

Rozmarzyły się blade wierzbiny
I nad wodą stoją zadumane,
Pachną wkoło miodowym nektarem,
I pacierze szepcąc wszystkim znane
Żółtym pyłkiem rzucają na wodę
Te wśród drzewin i wiotkie i młode
I najwięcej wśród drzew rozmarzone
Ponad wodą wierzbiny zielone.

WANDA MYSTKOWSKA.

W POCIĄGU.

Jadę pociągiem... tak, tak, tak...
Koła wciąż biją, biją w szyny —
Chce mi się płakać bez przyczyny...
Myślę, czy czego mi nie brak?

Walizka obok cicho śpi —
I sama jestem znów w przedziale —
Do ludzi dziś nie tęsknię wcale...
I jakiś cudny sen się śni...

Padają kwiaty do mych stóp —
Szczęście jest. Słodycz. I milczenie.
Widzę już w pismach ogłoszenie,
Bo... przecież jadę na swój ślub.

Popierajcie Ogród Przyrodniczy w Zamościu.

Na Wołyniu.

Zamojszczyzna bardzo pilnie śledzi sprawy pobliskiego Wołynia, na którym źle się dzieje, polskość przepada. Wybory kowelskie są groźnem *memento*, ostrzegającem przed *Mane, Tekel, Fares*, jaką tej ziemi kresowej chce zgotować komunizm. Rozpanoszył on się jawnie, agitując sobie zwolenników bez ceremonji słowem drukowanem w Moskwie, Leningradzie, Charkowie, sprzedawanem jawnie, pod okiem władz polskich w księgarniach, w kioskach, gdzie nie można jawnie to potajemnie.

Prasa narodowa wołyńska ostrzega przed złem, ale jakoś nie znajduje posłuchu u władz, bo agitacja bolszewicka rozwija się najswobodniej. Ostatnio „Ziemia Wołyńska" zwróciła uwagę na kolportaż podburzających, komunistycznych wydawnictw perjodycznych ukraińskich: „Ukraińska Gazeta" (drukowana w Berlinie), lwowskiego organu komunistów „Selrob" i „Postup". Szeroka fala komunizmu zalewa Wołyń, który na reprezentantów do Sejmu wybiera komunistów.

A gdy na tak podminowanym komunizmem gruncie wołyńskim zdarzy się bójka, zajście, w którem uczestniczą żydzi, jak to miało miejsce niedawno w Kowlu, wówczas wroga agitacja chwyta w lot to zdarzenie, aby z tej igły ukuć odrazu widły przeciwko polskości. Wówczas alarmuje się świat cały przeciwko Polsce, urojonym pogromem ludności żydowskiej, w gazetach amerykańskich nawet, przed forum Ligi Narodów nawet, ze zwykłego łobuza żydowskiego, który pobije się z drugim łobuzem czyni się męczennika. I wrzask antypolski milknie dopiero wówczas, gdy poważna osobistość żydowska jak kowelski rabin Ch. M. Twerski wyleje na morze kłamstwa oliwę, łagodzącą wzburzone flukty, ogłosi list otwarty, zaprzeczający. Ileż jednak szkody zdołało to morze kłamstwa już wyrządzić!

Z Wołynia zgnilizna bolszewicka przesącza się na Zamojszczyznę. Pamiętajmy o tem i niszczmy te niezdrowe soki zawczasu. A wypadki w Hrubieszowie nie dają nam do myślenia, że komunizm, panoszący się na Wołyniu jest niebezpiecznym sąsiadem Zamojszczyzny.

M.

W Polsce.

W Busku zdarzyło się, że orkiestra kolejowa kończyła koncert odegraniem „Wszystkie nasze dzienne sprawy". Hymnu tego wysłuchali kuracjusze stojąc z odkrytemi głowami.

Przy jednym ze stolików przed domem zdrojowym siedziało dwóch panów, którzy nie powstali. Sąsiedzi zwrócili więc im uwagę, że według zwyczajów, z których nikt się nie wyłamuje, należy wstać. Na to usłyszano odpowiedź:

— Ach, wy pachołki endeckie, wy nam wkrótce każecie klękać!

Okazało się, że ci dwaj panowie byli to — starosta powiatu, do którego należy Busk i jego brat.

Następnego dnia miał się odbyć w Busku bal na miejscowy sierociniec, pod protektoratem starościny. Bal ten kuracjusze zbojkotowali, zebrali natomiast składkę, którą przeznaczyli na drugi sierociniec.

75000 osób zwiedziło Wystawę. Do Poznania przybywają liczne wycieczki zagraniczne celem zwiedzenia Międzynarodowej Wystawy Komunikacyjnej i Turystycznej. Ponadto tłumnie zwiedzana jest wystawa przez ludność miejscową i okoliczną.

Długowieczność. 110-letni starzec ś. p. Wacław Drohomirecki, pracownik Zarządu Drogowego zmarł w Łucku.

Ucięła mężowi głowę sierpem. W pow. włodzimierskim w Werechnowie, żona gospodarza Tadeusza Własiuka, zazdrosna o męża, który miał miłostkę z wiejską dziewczyną, odcięła śpiącemu mężowi sierpem głowę.

Bank Spółdzielczy „Społem!" Założony przez Związek Spółdzielni Spożywców łącznie z 14-ma dużemi spółdzielniami, Bank Spółdzielczy „Społem!" stopniowo rozwija swą działalność.

Suma udziałów zadeklarowanych przez członków założycieli Banku wynosi złotych 507.000, co przy dziesięciokrotnej odpowiedzialności statutowej daje gwarancję materjalną za Bank w wysokości zł. 5.070.000.

W dniu 14 czerwca r. b. nastąpiło ukonstytuowanie się prezydjum Rady Nadzorczej Banku. Na prezesa Rady powołany został p. Teodor Toeplitz, prezes Zarządu Społecznego Przedsiębiorstwa Budowlanego w Warszawie i członek Zarządu Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Wiceprezesem Rady jest p. Józef Wolczyński, wiceprezes Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Łodzi i dyrektor Tow. Akc. I. K. Poznański w Łodzi. Stanowisko sekretarza Rady powierzone zostało p. Miłoszowi Niedźwiedzkiemu, prezesowi Zarządu Spółdzielni Oszczędnościowo-Kredytowej Pracowników Banku Polskiego.

Bank mieści się przy ul. Nowogrodzkiej 21.

Kapitał włoski wykupił fabryki Poznańskiego w Łodzi. 60 proc. udziału w wielkiej firmie włókienniczej I. K. Poznański, Sp. Akc. w Łodzi nabyła znana instytucja finansowa włoska Banca Commerciale Italiana. Nowym prezesem zarządu został St. książe Lubomirski.

Z Wożuczyna.

(Korespondencja własna).

W dniu 20 lipca odbył się w budynku cukrowni „Wożuczyn" koncert orkiestry dętej pod batutą p. Kazimierza Koseckiego. Wykonane utwory: polonez A-dur Szopena, uwerturę Soupego,: „Chłop i poeta", marsz Lewackiego, wiązankę pieśni legjonowych Sikorskiego, uwerturę „Dumanie lirnika" Osmońskiego, mazurki Namysłowskiego oraz „Fantazję Stepową", utwór p. K. Koseckiego. Koncert był tak interesujący, że licznie zebrana publiczność nie szczędziła oklasków, chcąc chociaż w ten sposób nagrodzić pracę zespołu, a w szczególności wysiłek p. K. Koseckiego.

Zaznaczyć należy, że orkiestrę tę p. Kosecki zorganizował jeszcze w 1923 roku, uzyskawszy potrzebny fundusz na kupno instrumentów z dobrowolnych składek pracowników cukrowni „Wożuczyn" i własnych. Niestety, wobec ciężkich lokalnych warunków zmuszony był kilkakrotnie orkiestrę likwidować — by po pewnym czasie rozpocząć na nowo mozolną i ciężką pracę nauki nowych członków, którzy rekrutują się wśród robotników cukrowni. Poza występami lokalnymi czy to na przedstawieniach amatorskich, czy zabawach, p. Kosecki ze swą orkiestrą zawsze przyjmuje czynny udział w uroczystościach kościelnych i obchodach narodowych. W dniu 3 sierpnia projektuje dać koncert w sali Sejmiku w Tomaszowie.

Tak pożytecznej i miłej organizacji życzymy dalszego świetnego rozwoju, a jej twórcy i kierownikowi — laurów.

W.

Wanda Jagienka Śliwina.

W Rzymie.

(FRAGMENT).

(Korespondencja własna).

Droga z Padwy do Rzymu trwała kilkanaście godzin. Cząstka uczestników wycieczki bardziej wytrzymałych, przegadała noc w korytarzu, sypiąc dykteryjkami mniej lub więcej cenzuralnemi, byle strzyć senność i „trzymać fason". Ród egoistów wysypiał się na opróżnionych miejscach, racząc przywoływać do porządku tych, którzy im spać pozwolili.

Do Rzymu przyjechaliśmy oczywiście wraz z ulewnym deszczem. Na dworcu powitali nas kochani rodacy: ks. Czekay i p. Okuniewska, właścicielka pensjonatu „Beau Sejorno" via Salaria 109 i niezrównana przewodniczka, w jednej najsympatyczniejszej osobie. W niespełna godzinę byliśmy rozlokowani z wszelkiemi rozkoszami i pozwolono nam spać do lunch'u.

Wypoczęci i najedzeni rozpoczęliśmy zwiedzanie od Zamku Anioła (dawniej Mauzolem Adrjana), do którego prowadzi most Angelo przez Tyber. Zamek kształtu wielkiej rotundy, z olbrzymiem aniołem z bronzu u szczytu, nie wydaje się zewnętrznie tak obszernym, jak jest istotnie. W wiekach średnich służył on za fortecę papieżom, ukrywającym się tu podczas wojen. Jednym ze środków obronnych była oliwa, wylewana w stanie gorącym na oblegających.

Ponadto w Zamku tym było okrutne więzienie polityczne. Niektóre cele — kształtu studni; do nich wpuszczano więźniów i pozostawiano bez pożywienia aż do śmierci. Byli tu więzieni Benvenuto Cellini, rzeźbiarz z Florencji, kardynał Karaffa z Neapolu (zamurowany), Beatrix Cenci (umęczona) i wielu, wielu innych.

Po tych strasznych miejscach daliśmy odpocząć wzrokowi w szeregu komnat papieskich (w. XVI) zdobionych freskami i staremi meblami.

Niewygodne, kamienne schody wyprowadziły nas na baszty, skąd rozciąga się wspaniały widok na Rzym. Tu — ogrody watykańskie i bazylika św. Piotra, tam — Palatyn, Kapitol, Forum Romanum, Monte Pincio i całe mnóstwo kościołów, których jest w Rzymie przeszło trzysta.

Z Zamku Anioła wyruszyliśmy tramwajami „do Piotra", jak tu się zwykło mówić. Włosi są ogromnie „obłaskawieni" i dla cudzoziemek, zwłaszcza Polek — łaskawi. Przeto w każdym tramwaju czy autobusie zawsze się znajdzie jakiś „znajomy", a choć Polki „non capisco [1]) po włosku, „Italiano" sili się na francuski i jeżeli nie dogada się całkiem dobrze, resztę dopowie powłóczystem wejrzeniem i uśmiechem.

Za zbliżeniem się do Bazyliki — nastrój. Zapomina się o czarnockich Włochach i wszelkich ziemskich sprawach. Wszak wybudowano ją na grobie św. Piotra, w miejscu cyrku Nerona i jest ona nietylko arcydziełem rąk ludzkich, lecz i krynicą potęgi religijnej. Jej wygląd zewnętrzny posiada dziwną cechę. Stojąc na placu, w kilkasetmetrowem oddaleniu, ogarnia się wzrokiem niezwykle piękną, lecz przeciętnie okazałą rozmiarami budowlę. Za zbliżeniem się mury te rosną do niebywałej potęgi, kopuła chowa się całkowicie i wreszcie — nędzny robaczek człowiek, z zapartym oddechem wchodzi po stopniach kolosa, nad którym pracowali: Rafael, Michał Anioł, Bramante, Vignola, Canova i wielu innych.

W głównej nawie, po prawej stronie jest bronzowa figura św. Piotra, w pozycji siedzącej na wysokim postumencie pod baldachimem, przelana z posągu Jowisza. W dniu 29 czerwca ubierają tę figurę w pontyfikalne szaty papieskie, a straż trzyma przy nim dwudziestu żandarmów. Tak trwa aż do oktawy.

Pośrodku Bazyliki — Grób św. Piotra, miejsce święte i nigdy dosyć uczczone, do którego prowadzą w dół kilkurzędowe schody z marmuru. Przed drzwiami Grobu klęczy statua Piusa VI, dzieło Canovy. Marmurowa balustrada obiega kołem. Niezliczona ilość wieczystych lampek pali się mistycznem światłem. Ponad Grobem jest ołtarz, osłonięty baldachimem (dzieło Bernini'ego).

W świątyni tej jest cały szereg grobowców papieskich, wykonanych przez Canovę, Michała Anioła, Thorwaldsena i Bernini'ego. Niezwykle piękny, uznany za arcydzieło świata, jest pomnik Stuartów, Canovy, z białego marmuru.

Mozajki, złocenia, witraże, rzeźby arcymistrzów, przecudne obrazy, składają się na wykończenie wnętrza tej przepotężnej świątyni, pozostawiającej wrażenie na całe życie.

Dalszy program dnia był poświęcony wycieczce odpoczynkowej. Mianowicie nadeszły auta, w liczbie kilkunastu i powiozły uczestników do Colosseum (wspaniałe ruiny amfiteatru rzymskiego), a potem, obok łuku tryumfalnego — do ruin Termów Caracalli, małej kapliczki „Quo vadis, Domine!", katakumb św. Kaliksta i do Trzech Fontann.

D. c. n.

[1]) Nie rozumiem.

KRONIKA.

Podziękowanie. Wszystkim tym, którzy oddali ostatnią posługę ś. p. Bolesławowi Szymańskiemu, składa za pośrednictwem „Słowa Zamojskiego" serdeczne „Bóg zapłać"

Rodzina.

Cela Łukasińskiego. Rada Miejska powołała stały komitet opieki nad celą Łukasińskiego w osobach pp.: burmistrza (prezes), wiceburmistrza (wiceprezes), dwuch ławników jako członków i sekretarza Magistratu jako sekretarza komitetu.

Zjazd legjonistów. 10 b. m. w Radomiu odbędzie się doroczny zjazd legjonistów. Legjoniści z Zamościa i powiatu zamojskiego, którzy pragną być uczestnikami zjazdu, otrzymają wszelkie dokładne informacje o organizacji zjazdu, w terminie do 7 sierpnia w sekretarjacie zamojskiego Związku legjonistów i peowiaków (Ratusz).

Hełmy Strażackie w kościołach. Uchwałą Zjazdu Biskupów Polskich wzbroniono pocztom sztandarowym stowarzyszeń i organizacyj społecznych wchodzenie do kościoła z nakrytemi głowami. Poczty sztandarowe Straży Pożarnych wchodziły do kościoła w kaskach. Z tego powodu dotychczas często duchowieństwo protestowało.

Główny Związek Straży Pożarnych zwrócił się do Kurji Arcybiskupiej w Warszawie z prośbą o cofnięcie zakazu. Sprawa ta będzie rozpatrywana na najbliższym zjeździe ks. ks. Biskupów.

Dlaczego Straże proszą o cofnięcie zakazu? Dlatego, że trudno jest strażakowi trzymać topór w jednej ręce, hełm w drugiej. W kościele podczas uroczystego nabożeństwa kaski strażackie błyszczą bardzo ładnie. Co mówi jednak nasza tradycja. Oto po zwycięskich bojach wchodziło zbrojne rycerstwo do kościoła i chyliło kornie głowy przed Majestatem Bożym. Rycerze obnażali szable na znak, że są obrońcami wiary św. Wkładali białe komże i służyli do mszy św. celebrującemu kapłanowi.

Poczty sztandarowe w kościołach muszą pójść śladem rycerstwa polskiego lub też zatrzymać się w swych błyszczących kaskach przed kościołami.

Cukiernia w parku miejskim. Rada Miejska w d. 28 lipca uchwaliła wydzierżawić pp. Turczynowi i Topfowi teren w parku miejskim na lat 7 pod budowę cukierni z urządzeniem muzycznem (gramofon z głośnikiem elektrycznym gigantofonem) za roczną tenutę 200 zł. Wybudowany przez przedsiębiorców budynek cukierni po latach siedmiu przejdzie na własność miasta bez żadnego odszkodowania na rzecz przedsiębiorców.

Pułapki na chodniku. Z okazji robót brukarskich na ul. Lwowskiej blisko „Stylowego" warto byłoby pomyśleć o usunięciu pułapek na przechodniów na tejże ulicy poza ulicą Nową ku Nowej Osadzie. Chodnik pełen wybojów. Przechodnie spychają się wzajemnie w błoto. Niewielki to koszt naprawa tego chodnika. Klinkieru w Zamościu nie brak. Mieszkańcy proszą o to prześwietny Magistrat.

Pożary w powiecie zamojskim w czerwcu. Było ich 17 w miejscowościach: Nawóz, Suchowola, Senderki (tartak), Udrycze, Zrebce, Deszkowice, Bodaczów, Kaczórki, Hutki, Jarosławiec, Łabunie, obręb Korabiec (las Ord. Zam.), Hutków, Łaziska, Wólka Złojecka, Czołki, Tworyczów. Nieszczęśliwy powiat zamojski. Wypalał się dla otrzymania asekuracyj, z powodu wadliwych kominów, słomianych strzech, piorunów. W lipcu fala podpalań zmniejszyła się, były żniwa, gromadzono zbiory. Zdarzały się wypadki, że straże pożarne przejeżdżały przez nasypy budujących się szos i przez zasiewy, wyrządzając szkody samorządowi i właścicielom prywatnym. Przypominamy więc Strażom Ochotniczym, że powinny korzystać ze specjalnych objazdów przy budowanych szosach i nie jeździć po zasianych polach, bowiem straż ratuje cudze mienie, to jest jej cel.

4 lipca przy pożarze w Kitowie zdarzył się następujący wypadek. Wylotowy ochotniczej straży z Nielisza druh Wojciech Brudziński operował prądem z drabiny Szczerbowskiego, ustawionej o 4 metry od zrębu. Komin przed ustawieniem drabiny był obalony i w pewnym momencie cały zrąb runął, padające belki ściany przewróciły drabinę do wnętrza palącego się zrębu. Na szczęście w miejscu upadku prądownika powała była cała, więc wylotowy Brudziński nie doznał poważniejszego szwanku. Dla uniknięcia takich wypadków trzeba drabiny drążkowe i Szczerbowskiego ustawiać najbliżej 5 — 7 metrów od płonącego budynku.

Aktualny dowcip żargonowy. Nazwę: „Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością" co po niemiecku brzmi: „Gesellschaft mit beschrankter Handhabung", — żargonowcy zamojscy tłumaczą z niemieckiego na żargon: „G. m. b. H." co brzmi w żargonie: „Ganuwim mit beide Hent" (złodzieje, którzy kradną obiema rękoma).

Cyrk Reckich pożegnał Zamość po szeregu przedstawień, które podobały się bardzo publiczności zamojskiej i ściągały ją tłumnie pod płócienną kopułę cyrkową, i wyjechał do Chełma, w którym zapewne będzie miał duże powodzenie.

Z ekranu. „Golgota miłości", film, który wyświetla obecnie „Stylowy", zaciekawia tematem niepowszednim — życiem galerników na wyspie Oceanu Spokojnego. Akcja żywa, trzymająca uwagę widza w ustawicznem napięciu. Miłośnicy silnych wrażeń zapełniają tłumnie salę „Stylowego", tembardziej, iż zespół muzyczny kinoteatru umie spotęgować nastrój wielkiego zainteresowania filmem swą doskonałą ilustracją muzyczną. „Stylowy" pozyskał szereg pięknych obrazów, które niebawem wyświetli.

„Bagatela" wyświetla arcydzieło lotnicze „Skrzydlata flota".

Przedstawienie amatorskie w Klemensowie. W sobotę 2 sierpnia w sali cukrowni „Klemensów" odbyło się przedstawienie amotorskie, urządzone przez Koło Akad. Naucz. w Klemensowie. Odegrano komedję w 1 akcie Dobrzańskiego „Podejrzana osoba", komedję w 1 akcie Al. hr. Fredry „Pan Benet" i krotochwilę w 1 akcie J. B. Szweitzera „Teodolinda". Po przedstawieniu tańczono przy muzyce doskonałej orkiestry fabrycznej. Dochód przeznaczono na ochronkę w Szczebrzeszynie. Sprawozdanie z tej miłej zabawy zamieścimy w numerze następnym.

Plotka zamojska Taka historja tragikomiczna. Na wjazd Lubelski przyjechał gospodarz z pow. zamojskiego i załatwiwszy swoje interesy, miał odjeżdżać. Nagle zbliżyła się do niego starsza kobieta z koszykiem i pyta: Gospodarz odjeżdża, dokąd? Do domu. To może gospodarz mnie podwiezie. — Ano dobrze. Kobieta wsiadła na wóz, który miał już ruszyć w drogę. Usadowiwszy się na wozie, kobieta niespodziewanie woła: Ach mój Boże, zapomniałam.. Gospodarzu, poczekajcie, za chwilę będę z powrotem. Popilnujcie mój koszyk. Ulotniła się. Gospodarz czekał, postanowił wreszcie odjechać i zajrzał do koszyka, który kobieta pozostawiła. O rety, w koszyku było martwe dziecko. Co tu robić? — myśli gospodarz. Odszedł od wozu i rozmyśla. Gdy tak rozmyślał zdala od wozu, spostrzega jakiegoś draba, który chyłkiem podchodzi do wozu, łapie koszyk i zmyka. A tom się pozbył kłopotu — konkluduje gospodarz. I odjeżdża.

Złodziej z rewolwerem. 30 lipca Jan Ignasiuk, mieszkaniec wsi Stary Zamość zakradł się do mieszkania gospodarza Michała Ołtarzewskiego. Córka gospodarza, 13-letnia Feliksa spostrzegła złodzieja w chwili, gdy krył się w beczce z plewami na strychu i wszczęła alarm. Ingnasiuk wyskoczył z beczki i uciekał w pole ścigany przez kilku mieszkańców, do których wystrzelił 3 razy z rewolweru, lecz chybił. Nadbiegł posterunkowy Tyszka, ujął złodzieja ukrytego w rowie i rewolwer z 4 nabojami mu odebrał.

Napad bandycki. 27 lipca o godzinie 21.30 na bocznicy kolejowej stacji Klemensów do budki stróża kolejowego Szymona Bardawy wszedł nieznajomy człowiek i po chwilowej rozmowie uderzył Bardawę tępem narzędziem w głowę, począł go dusić, żądając pieniędzy. Sterroryzowany Bardawa oddał bandycie około 7 zł. które posiadał. Bandyta pochwycił jeszcze około 4 metrów płótna i zbiegł.

Usiłowanie zabójstwa. 26 lipca w lesie ordynacji zamojskiej, w pobliżu Wólki Wieprzeckiej, Antoni Kozioł, mieszkaniec tejże wsi usiłował zabić gajowego Michała Łożgę. Kozioł wystrzelił do Łożgi z uciętego karabinu, lecz chybił. Schwytano go i przekazano władzy sądowej.

Pożary. 23 lipca we wsi Majdan Sitaniecki gm. Stary Zamość spłonął dach domu mieszkalnego Józefa Stanieckiego. Strata 1500 zł. Ogień wszczął się z powodu zapalenia się sadzy podczas palenia w piecu chlebowym, co spowodowało rozsadzenie komina.

Rada Miejska.

(Posiedzenie 28 lipca)

Ławnik Magistratu p. Wahl zgłosił swą rezygnację z powodu złego stanu zdrowia i kłopotów materjalnych. Rada przyjęła tę rezygnację.

Wybór nowego ławnika odroczono do następnego roku budżetowego. Rada głosowaniem swem (tajnem) nad wnioskiem radnego Epsteina, tej treści, że wobec złego stanu finansowego miasta i nieprzewidywania w tegorocznym budżecie oszczędnościowym żadnych miejskich robót inwestycyjnych, więc trzeci ławnik jest zbyteczny, 12 głosami przeciwko 7 głosom za wyborem nowego ławnika i 1 wstrzymującemu się od głosowania (kartka pusta) podzieliła opinję p. Epsteina.

Odczytano sprawozdanie nadzwyczajnej komisji dla rewizji gospodarki elektrowni. Zapoznało ono Radę z dotychczasowymi wynikami rewizji, która wykryła nadużycia. Rada uchwaliła przekazać protokół ten Zarządowi elektrowni celem zakomunikowania Radzie wniosków i uwag. Rada wyraziła podziękowanie członkom nadzwyczajnej Komisji, która żmudną swą pracą przyczyniła się do wykrycia nadużyć w elektrowni, umożliwiając uzdrowienie w niej gospodarki. Rada poleca Zarządowi elektrowni zbadanie, kto wśród urzędników i pracowników elektrowni przez swą bierność lub złą wolę przyczynił się do ukrywania nadużyć. Spostrzeżenia swe Zarząd elektrowni zakomunikuje Radzie Miejskiej. Koszta rewizji w elektrowni wyniosły 3082 zł. (wynagrodzenie eksperta buchaltera Janisza i urzędników Magistratu pp. Kazaneckiego i Krasuskiego za pracę w godzinach wieczorowych).

E. M.

ZBOŻE.

Notowania z dnia 31 lipca 1930 r. Żyto 18.00—18.50; pszenica 40.00—42; owies jednolity 23 — 24; jęczmień na kaszę 23 — 24; mąka pszenna luksusowa 80 — 85; mąka pszenna 0000 70 — 75, mąka żytnia według typu przepisowego 36 — 38; otręby pszenne szale 17 — 18, otręby pszenne średnie 15. — 16, otręby żytnie 11.00— 12.00. Usposobienie spokojne. Obroty średnie.

Kino „Stylowy" w Zamościu.

W niedzielę dnia 3 lipca wyświetlany jest film p. t. „Golgota miłości."

W poniedziałek dnia 4 lipca — „Paryska zabawka" z Lili Damitą.

Kinoteatr „Bagatela" w Zamościu.

Niedziela, dnia 3 b. m największy film sezonu p. t. „Skrzydła" wielka epopea lotnicza. W roli gł. Charles Rogers i Clara Bow.

Od poniedziałku świetna komedja p. t. „Marynarz słodkich wód" z niezrównanym komikiem Buster Keatonem.

Następnie „Trzy namiętności" — z Alice Terry i Iwanem Petrowiczem.

— 24 lipca w folwarku Ruskie Piaski, właścicielem którego jest p. Adam Bukraba, ogień ogarnął stóg siana. Zdołano uratować 3/4 stoga. Strata 70 zł. Prawdopodobnie stóg był podpalony.

— 25 lipca w folwarku Nielisz gospodarzowi Pawłowi Jóźwiakowi spłonęły 2 stodoły ze zbożem. Strata 16 tys. zł.

— 25 lipca we wsi Sady gm. Skierbieszów gospodarzowi Michałowi Bałabuchowi spłonęła sterta koniczyny, wartości 100 zł. Ogień zaprószył prawdopodobnie jeden z pastuszków pasących bydło.

— 25 lipca we wsi Stary Zamość pożar zniszczył mienie gospodarza Józefa Molasa: stodołę z 45 kopami żyta, 15 k. jęczmienia, 6 furami koniczyny, 10 furami siana, oraz gospodarzowi Michałowi Kurmaczykowi stodołę z żytem i sianem. Przyczyną pożaru nieostrożność.

— 26 lipca przy ul. Ogrodowej na Nowej Osadzie w komórce Andrzeja Zakrzewskiego wybuchł ogień, który wkrótce ogarnął inne zabudowania: stodołę, stajnię, oborę, 3 komórki, które spłonęły ze zbożem, koniczyną i narzędziami rolniczymi. Strata 7 tys zł. Pożaru nie byłoby, gdyby ojciec p. Zakrzewskiego nie położył się spać z zapaloną fajką w ustach. Namiętny palacz fajki omało sam nie stracił życia w ogniu.

Demagog na wsi — to plaga.

28 lipca kilkunastu mieszkańców wsi Deszkowice gminy Sułów wyszło na pole folwarku, aby skosić dworską pszenicę. Pole to oddane już zostało mieszkańcom Deszkowic wzamian za serwitut, ale pszenica nie była przez nich zasiana, więc nie była ich własnością. Ulegając rozważnym radom poważnych gospodarzy we wsi, pozostawiali ją mieszkańcy wsi w spokoju. Wspomnianego dnia stało się jednak inaczej.

Zjawił się policjant, nakazując ludziom zejść z pola. Nie pomogło. Przybyło jeszcze 2 policjantów. Tłum włościan urósł do 100 zgórą ludzi. I wrzał przeciwko policjantom, broniącym cudzej własności, obrzucał ich wyzwiskami, wreszcie jeden z włościan uderzeniem drąga strzaskał karabin policjanta, inni otoczyli policjantów, wymachując kołami, drągami, kosami. Wobec wzburzenia tłumu policjanci ustąpili. Ale niebawem z okolicznych posterunków przybył liczniejszy oddział policji. Do Deszkowic udał się komendant policji w Zamościu p. Hejwowski i energicznem zarządzeniem uśmierzył wzburzenie, aresztując 6 najczynniejszych burzycieli. Inspiratorem całego zajścia był pomocnik sołtysa Paweł Chwiejczak, który, jak tetmajerowski Głowniak, podburzał ludność, aby wywłaszczyła właścicieli pszenicy bez odszkodowania, według recepty Stronnictwa Chłopskiego. Chwiejczaka i jego najczynniejszych pomocników przekazano władzom sądowym.

Żyto po 35 zł. za kwintal.

(Głosy prasy rolniczej).

W sprawie żyta w Polsce na czasie są obecnie rady Starego Wojtka. Pod tym pseudonimem doświadczony rolnik w „Przewodniku Gospodarskim" (Nr. 28) wyjaśnia: „Jaką trzeba zrobić cenę żyta, żeby mieć zysk na jego produkcji". Warto, aby i ogół rolników w Zamojszczyźnie ocenił te rady z punktu praktyki życiowej i podyskutował nad niemi. Dlatego je przytaczamy. Stary Wojtek pisze:

Zysk na produkcji jednego kwintala żyta, opieramy na założeniu, że obecnie produkcja bez kapitału nie istnieje, stąd wynika wprost, że zysk na produkcji musi być w granicach oprocentowania kapitału w określonym czasie i miejscu. Jeżeli więc produkcyjny kapitał rolnika, tkwiący w uprawie jednego morga żyta, wynosi przypuśćmy 1.500 zł., to kapitał ten musi zasadniczo dawać taki procent, jaki płacą kasy Stefczyka od włożonych tam wkładów.

Ponieważ kasy Stefczyka płacą obecnie 8% rocznie od wkładów, więc grunty użyte pod uprawę żyta, przedstawiające kapitał 1.500 zł. na 1 mrg. powinny rolnikowi, który jest właścicielem tego gruntu, a zarazem producentem na niem żyta, dać 120 zł. czystego dochodu z tej produkcji, bo to stanowi to samo oprocentowanie kapitału, jakie dają kasy Stefczyka od wkładu.

Jeżeli więc ten mórg w jakimś roku wyprodukował 8 kwintali żyta i ten sam mórg ma dać 120 zł. czystego dochodu na rok, to rolnik, sprzedając wyprodukowane na tym morgu 8 kwintali żyta, powinien na każdym kwintalu mieć 15 złotych zysku.

Wiemy więc teraz, jaki powinien być zysk rolnika na każdym wyprodukowanym i sprzedanym przez niego kwintalu żyta, a znając własny koszt produkcji żyta, te dwie wiadome liczby pozwolą nam określić sprzedażną i opłacalną cenę 1 kwintala żyta.

Własny koszt produkcji jednego kwintala żyta jest w Polsce w różnych okolicach różny. Sądzę jednak, że koszt ten, jeżeli policzyć wszystkie wydatki, związane z produkcją żyta, a więc podatki, koszt nasienia i nawozów sztucznych, dodać do tego koszt robocizny, wszystko jedno własnej, czy najemnej, dodać dalej amortyzację maszyn, narzędzi i inwentarza, koszt reperowania lub odnawiania, jednem słowem jeżeli obliczyć wszystkie wydatki, to własny koszt wyprodukowania jednego kwintala żyta można przyjąć przeciętnie na 20 zł.

Dodając do 20 zł. własnego kosztu 15 zł. zysku na produkcji, jako słusznie rolnikowi należne oprocentowanie jego produkcyjnego kapitału, otrzymamy 35 zł. jako sprzedażną cenę żyta i musimy nazwać tę cenę normalną, jako pokrywającą w ciągu roku porobione wydatki na wyprodukowanie jednego kwintala żyta i zapewniającą własne oprocentowanie jego kapitału.

Każda cena, niższa od 35 zł. nie daje już tego oprocentowania. Niema go wcale, ani złamanego grosza, kiedy cena spadnie do 20 zł. Przy cenie żyta niżej 20 zł. rolnik już do produkcji dokłada, a kto z producentów do produkcji dokłada, ten się rujnuje i zbankrutować musi.

Nie pokażecie mi przecie w Polsce takiego kupca, lub fabrykanta, któryby swój towar sprzedawał bez zarobku, a tembardziej po cenie własnego kosztu lub niżej.

Jeżeli tego żaden kupiec i fabrykant nie robi, to czem wytłómaczyć, że robi to rolnik, sprzedając żyto niżej kosztów produkcji?

Szukałem tego wytłomaczenia i znalazłem je w tem, że kupcy i fabrykanci mają inną psychikę, niż ją mają rolnicy. Każdy bowiem kupiec i fabrykant zrósł się z poglądem, że ceny towarów robi człowiek i stara się o to, by ceny kształtowały się na rynku wedle jego woli.

Rolnik natomiast zżył się z innym poglądem, że ceny produktów rolniczych wcale od jego woli nie zależą, czy więc kształtują się dla niego źle, czy dobrze, na to rolnik tak samo nic poradzić nie może, jak na zbyt długotrwałą słotę lub suszę, choć jedno i drugie niszczy lub zmiejsza jego urodzaje.

A gdy na kształtowanie się cen rolnik żadnej rady nie znajduje, to skłonny jest przyjąć każdą cenę, jaka jest na rynku, uważając złe i rujnujące ceny jako dopust Boży, a dobre — jako łaskę z nieba spadłą.

Mogę się zgodzić z tem, że deszcz lub pogoda zależy od woli Boga, bo dotychczas człowiek nie znalazł sposobu, by je sprowadzać na ziemię wedle własnej woli — ale nigdy się nie zgodzę na to, by ceny były z woli Boga, skoro jest wiadomem, że sam człowiek może je zrobić wedle własnej woli.

Twierdząc, że ceny żyta, jak każdego innego towaru może zrobić człowiek, nie mogę uniknąć odpowiedzi, bo z pewnością o to każdy czytelnik spyta, a jakże to można w Polsce zrobić, żeby normalna cena żyta stała na 35 zł. za kwintal.

Zrobić można, a potrzebne są tylko trzy do tego warunki. Pierwszy najważniejszy — to powszechna, nieugięta wola wszystkich pracujących w Polsce rolników, by nie sprzedawać żyta bez zarobku.

Skoro zaś ustalone zostało, że ten umiarkowany, słusznie i sprawiedliwie należny rolnikowi zarobek osiągnięty zostaje dopiero przy cenie żyta 35 zł., to nikomu z rolników nie wolno sprzedawać żyta taniej ani o jeden grosz.

Nie wolno, raz nazawsze nie wolno i kwita. Na to słusznie można mnie zapytać: a jak tej ceny nie dadzą. Rolnik może tysiąc razy postanawiać i przysięgnąć, że żyta taniej 35 zł. nie sprzeda, ale tę cenę osiągnie się tylko wtedy, kiedy odbiorca żyta w Polsce nigdzie nie będzie mógł taniej żyta kupić, ani z zagranicy sprowadzić.

Otóż żeby odbiorca żyta w Polsce nie mógł go znikąd taniej kupić, na to jest prosta rada: trzeba nałożyć tak wysokie cło na przywóz żyta z zagranicy, że choć jego cena będzie tam 15 zł., to w Polsce będzie 35 zł., jeżeli cło przywozowe wynosić będzie 20 złotych.

Drugi zatem warunek zrobienia w Polsce ceny żyta na 35 zł. polega na tem, by rząd polski, zarówno jak i rolnik, miał tę samą twardą niezłomną wolę zrobienia ceny 35 zł. na co, jak powiedziałem, ma pewne i niezawodne sposoby.

Te dwa warunki mogą jednak nie wystarczyć, by rolnictwu w Polsce zapewnić cenę 35 zł., jeżeli nastąpi wypadek, który się u nas w ostatnich latach powtarzał, że Polska sama nie spotrzebuje całego swego rodzaju żyta, a zatem pozostanie jakieś 3 — 4 miljony kwintali w nadmiarze, który rzucony na wewnętrzne rynki Polski, może na nich gruntownie zepsuć cenę 35 zł., jak psuje cenę wszystko czego jest za dużo.

Nie można i nie wolno dopuścić do zepsucia ceny żyta 35 zł., bo tylko ta cena przy ogólnym urodzaju około 70 miljonów kwintali zapewnia rolnictwu w Polsce 2 miljardy 275 milj. dochodu rocznie z uprawy żyta. Żeby zatem rolnictwu zapewnić ten dochód, trzeba usunąć z drogi wszystko, co może zepsuć cenę 35 zł., a więc zbywający nadmiar żyta wywieźć zagranicę w ziarnie, czy to w przerobie, choćby na tym wywozie miała powstać największa strata, która w żadnym razie większą od 140 miljonów złotych być nie może nawet w tym wypadku, gdyby strata wyniosła całe 35 zł. na zbywających 4 milj. kwintali żyta.

Nie powinno chyba być obawy przed stratą 140 miljonów, która uratować może dochód 2 miljardów 225 miljonów.

Tym gospodarzem w Polsce, który może dla rolnictwa uratować te miljardy dochodu z uprawy żyta, jest nasz rząd, który jako odpowiedzialny kierownik gospodarstwa społecznego, przyjmie na rachunek skarbu wszystkie straty, jakie mogą wyniknąć z wywozu zagranicę naszych nadmiarów żyta, czy to w ziarnie, czy w przerobie.

Trzeci zatem warunek zrobienia w Polsce ceny żyta 35 zł. podlega na tem, aby rząd okazał nietylko twardą i nieugiętą wolę zrobienia tej ceny, ale i to co z tej woli wypływa — gotowość przyjęcia powyższych strat na rachunek skarbu polskiego.

Gdy te warunki istotnie będą, to można być spokojnym, że utrzymaną zostanie w Polsce cena 35 zł., jako normalna cena żyta.

A że przy istnieniu tych warunków łatwo stać się może wyższa od 35 zł., więc powstaje nowe pytanie dla rolnika, jak najlepiej wykorzystać konjunktury, kiedy się pomyślnie one dla niego kształtują.

Grzyby jako pożywienie.

Grzybów nie docenia się jeszcze należycie, jako pożywienia posilnego i smakowitego. W niektórych okolicach, obfitujących w grzyby stwierdzać można, że one zastępują tam całkowicie mięso i że robotnicy cieleśnie nie ponoszą z tego szkody. Stosownie dobierane pożywienie, składające się z zupy, jarzyny, potrawy grzybowej i owocu wystarczyłoby człowiekowi umysłowo lub cieleśnie pracującemu. Wiele zależy na zestawieniu reszty potraw z strawą grzybową. Mówi się ogólnie, że grzyby dla swej obfitej zawartości białka doskonale zastąpić zdolne są mięso. Wedle zdania doświadczonych lekarzy i przyrodników jednakowoż tylko wtedy zastępują mieso, o ile są właściwie przyrządzone. Grzyby więcej zawierają w sobie białka, niż mleko. Rolnicy i robotnicy bawarscy, gdzie dużo rośnie grzybów, dobrze się czują, choć bardzo dużo zjadają grzybów. Nadmienić wypada, że grzyby dla osób, które mało ruchu miewają, nie są lekko strawne, zwłaszcza wtedy, gdy nie są prawidłowo doprawione. Mięso zwierzęce łatwiej można wykorzystać, niż grzybowe, to widocznie też powód, że wolimy mięso od grzybów. Trzeba je więc właściwie przyrządzić, a zastąpią one wtedy całkowicie mięso z drobiu, które dużo zawiera pierwiastków gośćcowych.

Prócz białka grzyby posiadają jeszcze znaczną ilość fosforu i wapna, przez co wzmaga się przemiana materji w ciele ludzkiem. Ludzie, cierpiący na zbytni kwas moczowy, powinni więcej jadać grzybów, niż mięsa z drobiu. Gościec bolesny wkrótce się zmniejszy lub całkiem ustąpi.

Książki i czasopisma.

Wędrówki polskiej kultury. W „Myśli Narodowej" wybitny polonista wileński Cywiński zwrócił uwagę, że cechą dziejów naszej kultury jest przenoszenie się jej punktu ciężkości z jednych terenów na drugie. Zrazu kultura nasza skupia się między Poznaniem, Wrocławiem a Krakowem, potem przenosi się na wschód, bo wzrasta znaczenie Sandomierza, a Polska zyskuje Halicz i Lwów. Na ogół rozwija się w trójkącie: Poznań, Kraków, Lwów, a gdy zmniejsza się znaczenie Poznania, powstaje nowy trójkąt, którego ramiona łączą Kraków, Warszawę, Lwów. Na schyłku XVIII w. powstaje nowy trójkąt, którego ramię ciągnie się z Warszawy ku Wilnu, a drugie przechodzi przez Krzemieniec. W w. XIX ziemie wschodnie górują zrazu nad zachodem. Potem jest proces odwrotny. W drugiej połowie wieku dokonywa się stanowcze przesunięcie w ramy trójkąta pomiędzy Warszawą, Krakowem i Lwowem. W przyszłości sprawa wyglądać będzie zapewne jeszcze inaczej, bo kultura naszaześrodkuje się zapewne w trójkącie Kraków, Poznań, Warszawa. Jest to więc powrót do gniazda.

Niżej poziomu polityki. „Zawartość oraz siła narodu zależą w znacznym stopniu od ilości prawd, uznanych w nim powszechnie za obowiązujące, niewątpliwe, od jednolitości typu moralnego jego członków. Ustrój parlamentarny może bez groźniejszych katastrof funkcjonować jedynie w takich narodach, w których istnieją pewne ogólnie przyjęte dogmaty polityki państwowej, wspólne partji rządzącej i opozycji i niezależnie od zmian gabinetów rządowych, konsekwentnie w życie wprowadzane. Gdy rozbieżności dążeń politycznych są zbyt wielkie, powstaje kryzys ustroju. Kiedy jednak że różnice sięgają niżej poziomu polityki, kiedy dotyczą podstawowych pojęć moralnych: uczciwości, honoru, prawa, już nie ustrój państwowy zostaje wtedy zagrożony, ale samo istnienie narodu. Wówczas naród musi zdobyć się na największy wysiłek, aby ten stan rzeczy przełamać".

Do takich wniosków dochodzi publicysta, obserwujący nasze życie polityczne (p. Rembieliński — „Myśl Narodowa").

Na widnokręgu świata.

Rozwody na tym najlepszym ze światów. W Wiedniu mąż żądał rozwodu z przyczyny zbytniej gadatliwości swej żony. Kobieta ta była dobrą, oszczędną i pracowitą panią domu, lecz ciągła jej gadanina doprowadziła małżonka do rozpaczy, ponieważ nigdy nie dała mu dojść do słowa.

Pewna berlinianka podała skargę rozwodową, gdyż mąż nie umiał jasno i szybko układać zdań w rozmowie. Pozatem był człowiekiem dość dobrym i rozsądnym, lecz jego powolny sposób wyrażania myśli drażnił niecierpliwą kobietę.

Żona pewnego adwokata paryskiego w przeciągu ośmiu lat swego małżeństwa sześciokrotnie przefarbowywała bujne swe włosy. Ostatnio, idąc na pokaz mod, wybrała dla swej głowy barwę lila nie bieską. Takie „upierzenie" wydało się małżonkowi zbyt jaskrawe. Zażądał rozwodu. Sędzia starał się ułagodzić oburzonego męża elegantki i wpłynął na nierozsądną mężatkę, aby raz jeszcze zmieniła barwę włosów. Skruszona małżonka przyrzekła ufarbować się na kolor, w którym występowała jako narzeczona. W ten sposób nieszczęsny adwokat dowiedział się, że jego żona przed ślubem jeszcze miała włosy sztucznie zabarwione. Był jednak człowiekiem, miłującym spokój, rozwód nie doszedł do skutku.

Pewna Amerykanka podała prośbę o rozwód, ponieważ mąż, będący z nią na balu, gdzie ani razu nie poproszono jej do tańca, nic nie uczynił, by wyprowadzić żonę z kłopotliwego położenia. Sędzia przychylił się do żądania niefortunnej tancerki. Wprost przeciwny wypadek miał miejsce w Chicago. Mister Hunte, młody małżonek zmuszony był wiecznie patrzeć, jak żona ćwiczy się po całych dniach w stawianiu trudnych kroków ostatnich nowoczesnych tańców. Wreszcie wyczerpała się cierpliwość małżeńska. Zamknął żonę na klucz, a sam opuścił mieszkanie. Wynikiem tego postępku był proces, który zakończył się rozwodem na niekorzyść żony.

Europa na wulkanie.

(Od własnego korespondenta „Słowa Zamojskiego").

Rzym, w lipcu.

Przyjaźń bułgarsko-włoska może być jeszcze bardziej zaciśniętą, jeżeli król Borys dostanie za żonę włoską księżniczkę Giowannę, o którą zabiega już od dłuższego czasu, a zdaje się, że Mussolini jest tu wpływowym swatem i tylko Watykan stoi tu na przeszkodzie ze względu na prawosławie króla Bułgarów. Widzimy, że polityka włoska na Bałkanach stoi bardzo mocno, gdyż od morza Italja jest panią kilku portów na Adrjatyku i dziś flota włoska dominuje na tych wodach, a od lądu gniecie Jugosławję od strony Albanji, Węgier i Bułgarji.

Widzimy następnie, że przez traktat morski, zawarty z Jugosławją w Nettuno dwa lata temu, polityka francuska znowu przegrała na Bałkanach, albowiem Jugosławja musiała przyjąć takie warunki, jakie podyktował Rzym. Mając Adrjatyk i obręcz mocną na lądzie z Albańczyków, Bułgarów i Węgrów ,Italja czuje się panią na Bałkanach i nie wiele sobie dziś robi z tego, że ma przeciwko sobie Rumunów, Jugosłowian i Greków.

Grecy nie mogą darować Italji zaboru wysp na morzu Egejskim, ze 150 tysiącami Greków. Wyspy te zabrała Italja Turkom w czasie kolonjalnej wojny w Libji w 1912 r. i absolutnie nie ma zamiaru oddawać je Grekom, gdyż w ten sposób ma znowu otwartą drogę od morza do Azji mniejszej, a na Greków, którzy się boczą przeciw Rzymowi — Mussolini ma dobry bat w postaci Turków. Turcy, niezadowoleni z Francji za lekceważenie ich po traktacie wersalskim, za utratę żyznej Syrji, Antjochji i Palestyny, chętnie idą po linji polityki włoskiej.

Tak więc polityka włoska na Bałkanach jest dominującą i trzyma całkowicie klucz opanowanej sytuacji, a że Francja nastawia na Italję Jugosłowian, aby upominali się o resztę Dalmacji, Istrję i Albanję — to tylko powiększa antagonizm włosko-francuski i irytuje mocno Włochów, ze Francja wtrąca się do polityki włoskiej na Bałkanach.

Tak czy inaczej europejski wulkan mocno dziś dymi, a że może wybuchnąć nowymi Serajewem — Włosi są do tego należycie przygotowani na Bałkanach i przy dzisiejszym układzie sił na bliskim Wschodzie i bliskiem Południu zwycięstwo może się przechylić na ich stronę.

Italja i Austrja.

Przedwojenne stosunki włosko-austryjackie były bardzo nieprzyjemne, albowiem żył przecież cesarz Franciszek Józef, który jakiś czas był inperatorem Lombardji weneckiej, a nadto włoski Tyrol i wielki teren Giulia-Veneta z Fiume i Istrją wchodziły w skład cesarstwa austro-węgierskiego. Jeżeli dodamy do tego jeszcze mieszanie się Austrji do wewnętrznych stosunków włoskich za papiestwa i przy zjednoczeniu Italji — to łatwo sobie wyobrazić, że te stosunki sąsiedzkie nie były poprawne, gdyż nienawiść Austrji była wielka.

Nie miała ona wprawdzie tego podłoża psychologicznego, jaki był w antagonizmie włosko-francuskim, ale te pretensje Włochów terytorjalne były wielkie i stanowiły kość niezgody,

Ponieważ jednak antagonizm odwieczny włosko-francuski był daleko większy, więc Italja uważała jako malum necessarium wejście w skład trójprzymierza, jakie Niemcy stworzyły przeciw Francji. Niemcy próbowali pośredniczyć pomiędzy Italją i Austrją, ale to pośrednictwo nie przyniosło żadnych realnych skutków za wyjątkiem tego, że w czasie trwania tego trójprzymierza, dzięki różnym zabiegom Rzymu i Berlina mocno wzrosły prądy narodowościowe Włochów, znajdujących się pod panowaniem C. i K.

Gustaw Lawina.

D. n.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. M. Pleszyńskiemu w Szczebrzeszynie. Nadesłany obrazek jest niejasny. Czy osnuty jest na tle prawdziwego zdarzenia? O ile tak, prosimy o dokładny, rzeczowy opis zdarzenia. Czy miało to miejsce w Warszawie czy Szczebrzeszynie? Szczegóły, nazwiska są niezbędne. Inaczej trudno uwierzyć, bo dla takich chłopców są bursy. Ludzie w Polsce nie są tak okrutni. Chłopiec mógł opowiedzieć o swem położeniu i pójść na egzamin.

W Lublinie

„Słowo Zamojskie" można nabywać i prenumerować w księgarni pocztowej na poczcie głównej (Krakowskie Przedmieście).

JÓZEF BIAŁOSIEWICZ.

Historja cmentarna.

Noc już... Cisza nad grobami, otulona w mgły i rosę. Sennie podnosi się Jaguśka i idzie w stronę wioski.

— Oj jedzie Jasio — drżą zdala tony piosenki pastuszej...

* * *

Mimo trudnych do zniesienia warunków, mimo ciągłych naigrawań otoczenia, Jagna rosła, dojrzewała, ba, nawet można powiedzieć pięknіała. Miała drobną matową twarz o wąskich ustach i szafirowych oczy. Często zaduma osiadała na twarzy dziewczęcia, usta lekko rozchylone drżały w tajemnej modlitwie duszy.

Miwowoli, gdy słońce zachodziło, ludzie spoglądali w stronę cmentarza, wypatrując wśród mogił i krzyżów tajemniczej postaci dziewczyny. Nikt inaczej nie wyobrażał sobie Jaguśki, jak na cmentarzu, siedzącą w promieniach gasnącego słońca. Podczas dnia nie widziano jej we wsi. Siedziała zwykle na przypiecku w izbie, lub na górcę. Dopiero pod wieczór wychodziła, jak zwykle smutna, kierując się na mogiłki.

Ale wkrótce w życiu dziewczyny zaszła wielka zmiana. Szafirowy blask ocząt gasł, cera stawała się ziemista. Z trudem mogła zwlec się z przypiecka. Stanie w izbie lub na gumnie, jakby skamieniała. Członki ciała drętwieją, zimnica je przenika, wywołując kurczowe drgawki. Podobne stany powtarzały się coraz częściej.

W wiosce kumoszki gadały, że „jej cosik zadali", jako że „wedle prawa gront przepisany Jagnie i to ich w ślepia kole."

Chłopak kowala widział ponoś, jak Jaśkowa łapała żabi skrzek, a Marynia Piotrowej zaklinała się, że widziała ją zbierającą z drutów rosę — trajkotały kumoszki.

Minęło lat kilkanaście. Mchem porosłe, zbite słotami i wichurami strzechy chat chyliły się ku ziemi, zestarzałe, strupieszałe, jak stare, chropowate wierzby przydrożne. Nielitościwy ząb czasu wszędzie zaznaczył swe piętno. Był upalny dzień lipcowy.

Od strony miasteczka szła wolnym krokiem żebraczka, od czasu do czasu stawała; oparta o słup przydrożny coś wypatrywała. Na widnokręgu ujrzała chaty wiejskie. Z zapadłej piersi żebraczki wydobyło się ciche westchnienie. Przyspieszyła kroku. Wkrótce przybyła do wioski i zamiast spocząć, poprosić o gościnę, zebrała resztki sił i powlokła się dalej. Ludzie nie zwracali na nią uwagi, tylko psy towarzyszyły jej przez wioskę i zajadle szczekały.

Żebraczka szła wolno, rozglądając się wokoło, jakby wspominając znane niegdyś strony. Koło pierwszej chaty westchnęła głęboko, na widok drugiej chaty przelotny uśmiech zajaśniał na pomarszczonej twarzy; widok dalszej chaty wycisкał z jej oczu łzy bólu, radości czy też nienawiści. Szła dalej w stronę starego cmentarza, który o parę staj za wioską leżał cichy, tajemniczy. Na miejscu wiecznego spoczynku widać było ład i porządek Jedynie dwie mogiłki, wyróżniały się zaniedbaniem, widocznie rodzina niewiele o nie dbała. D. n.

Humor.

Nad ranem w poniedziałek.

Żona do męża, który wraca pod dobrą datą:

— Ach, mężulku, nie spałam całą noc...

Mąż: Ach, aniołku, i ja też całą noc nie zmrużyłem oka myśląc o tobie...

On i ona.

— Nie wyjdę za pana, ale zachowam dla pana miejsce w mojem sercu.

— Dziękuję pani. Nie znoszę tłoku.

Na występie Faliszewskiego w „Stylowym"

Józiu, czy on śpiewa tenorem czy barytonem?

Co za dziwne zapytanie, moja Klociu, on śpiewa gardłem.

Dumny Jaś.

Gość: Ach! Jasiu, jakże wyrosłeś. Jesteś całkiem podobny do ojca. Masz jego oczy nos...

Jaś z dumą: I jego spodnie.

Egzamin.

Oficer: Co żołnierz winien jest swemu zwierzchnikowi.

Żołnierz: Zwykle nic, bo od zwierzchnika trudno coś pożyczyć.

On go zna.

Sędzia: Oskarżony pobił swego kolegę tak, że przez 2 tygodnie nie będzie zdolny do pracy.

Oskarżony: Nic nie szkodzi, panie sędzio, on by i tak przez ten czas nic nie robił. Już ja go znam.

Uzupełnienie ogłoszenia o licytacji majątku nieruchomego Michała Dołgania, syna Józefa, wydrukowanego na stronie piątej Nr. 26 „Sława Zamojskiego" z dnia 29 czerwca 1930 roku.

Na mocy decyzji Sądu Okręgowego w Zamościu z dnia 15 marca 1930 r. Nr. C. 190/30 wyłączone zostało od sprzedaży z licytacji półtora morga gruntu w miejscowości „Nowina", wobec czego sprzedaży z licytacji podlega nie osiem morgów 161½ prt. jak wykazano w wyżej wymienionym ogłoszeniu, lecz 7 morgów 11½ prt. co niniejszem podaję do publicznej wiadomości.

Komornik Sądowy: *Wiktor Klaude.*

Prenumerata: miesięczna zł. 1.20. kwartalnie zł. 3.50, półrocznie zł. 7, rocznie zł. 14, 1 egzemplarz na stacjach kolejowych kosztuje 30 gr.

Cena ogłoszeń: $^1/_1$ str. 280 zł., $^1/_2$—140 zł., $^1/_4$—70 zł., $^1/_8$—35 zł., $^1/_{16}$—18 zł., $^1/_{32}$—9 zł. za tekstem. Przed tekstem 50% drożej. Drobne ogłoszenia 10 gr. za wyraz petitem, 15 gr. — garmondem.

Redakcja i Administracja w Zamościu, ul. Staszica Nr. 12, tel. Nr. 162. Konto P. K. O. Nr. 66977. Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redaktor odpowiedzialny **Emil Lucjan Migasiński.** Wydawca **Antoni Borkowski.**

896.1250.1.8.30 Druk Sejm. Zamojsk.